

Co dalej z wyższym szkolnictwem niepublicznym w Polsce?

Dyskusja o uczelniach niepublicznych w Polsce

Artykuł dr Krzysztofa Pawłowskiego, Założyciela i Prezydenta Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu („PAUza Akademicka” nr 65), zapoczątkował podjętą przez Redakcję „PAUzy” dyskusję poświęconą uczelniom niepublicznym. Chciałbym dołączyć swój głos na ten temat, korzystając z doświadczenia zdobytego podczas pełnienia przez półtorej kadencji funkcji rektora jednej z największych uczelni niepublicznych w Polsce, a zarazem przewodniczącego – w pierwszej kadencji – Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich (KRZaSP), organizacji reprezentującej wówczas z górą dwieście szkół wyższych, w przeważającej liczbie niepublicznych.

Jesteśmy krajem, w którym działa obecnie około 450 uczelni wyższych, w tym ponad 300 niepublicznych, co sytuuje nas w czołówce europejskiej, a pewnie i światowej, biorąc pod uwagę proporcje liczby tych szkół do liczby mieszkańców. Nie uważam tego za powód do dumy, bo o ile w pełni popieram objęcie kształceniem wyższym ponad 50% młodych ludzi (kilkukrotny wzrost w stosunku do epoki PRL-u), to sukces ten nie wymagał – moim zdaniem – tworzenia aż tak dużej liczby nowych uczelni, szczególnie że większość z nich to jednostki małe lub bardzo małe, kształcące po kilkuset studentów w wynajmowanych salkach, przy wykorzystaniu „wypożyczanej” kadry dydaktycznej, której gros stanowią wieloletowi adiunkci znajdujący się często u progu wieku emerytalnego. Coraz bardziej odczuwalny niż demograficzny zapewne dokona w tym względzie odpowiednich korekt. Czy jednak pójdą one w oczekiwanym kierunku, eliminując z rynku edukacyjnego podmioty słabe, nie spełniające kryteriów należytej jakości kształcenia, wypuszczające absolwentów niedouczonej i często zasilających rynek bezrobotnych w naszym kraju? Podzielam, niestety, w tym względzie obawy wyrażone przez Krzysztofa Pawłowskiego.

Moim zdaniem uczelnie niepubliczne można z grubsza podzielić na trzy zasadnicze kategorie. Do pierwszej zaliczyć wypada szkoły akademickie oraz te zawodowe, które dysponują dużym potencjałem badawczym i aktywnie uczestniczą w życiu naukowym. To swoista elita, dysponująca często bardzo liczną własną kadrami naukowo-dydaktyczną, nowoczesną infrastrukturą, kształcąca na odpowiednim poziomie. Do tej grupy zaliczyłbym 20–30 uczelni. Druga grupa, licząca – jak sądzę – około 100–120 szkół, to jednostki kształcące głównie na pierwszym stopniu (licencjat, studia inżynierskie), cieszące się uznaniem wśród pracodawców z uwagi na dobre przygotowanie absolwentów, posiadające swoistą „specjalizację”, czyli koncentrujące się na prowadzeniu niedużej liczby zbliżonych do siebie kierunków studiów. Rozlokowane często w małych miejscowościach, szkoły te pełnią cenną misję edukacyjną, wpływając zarazem na rozwój lokalnych społeczności. Wreszcie trzecia, najliczniejsza grupa (określona w tekście Krzysztofa Pawłowskiego jako „biznesowa”), to uczelnie o bardzo różnej strukturze, zarówno kształcące po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy studentów na studiach licencjackich i magisterskich i dysponujące licznymi, często nielegalnymi filiami, jak i te całkiem małe prowadzące kształcenie w kilku wynajętych pokojach dla grupki kilkudziesięciu studentów. Łączy je jedno – niska jakość nauczania i łatwość w uzyskiwaniu dyplomu absolwenta. Te uczelnie powinny zniknąć z mapy edukacyjnej Polski. Czy jednak tak się stanie? Można niestety obawiać się, że zapotrzebowanie na tego typu szkoły pozostanie i spora ich część przetrwa kryzys. Są to bowiem jednostki nie ponoszące kosztów związanych z inwestowaniem w rozwój kadry, badania naukowe, pomoce naukowe czy podno-

szczenie jakości kształcenia, a jednocześnie przyciągające zainteresowanych dyplomem, co prawda niewiele wartym, ale uzyskanym bez wysiłku. Stwierdzam z żalem, że ta grupa uczelni kształtuje często ogólną ocenę szkolnictwa niepublicznego, postrzeganego jako coś gorszego i podejrzanego.

Czy i jak można przeciwdziałać szkodliwym zjawiskom w szkolnictwie niepublicznym? W dużej mierze na pytanie to odpowiadają obie „Strategie szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku”, jedna opracowana przez Fundację Rektorów Polskich i obie konferencje rektorów (KRASP i KRZaSP), czyli tzw. środowiskowa, druga – reprezentowana przez firmę Ernst&Young oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową – przygotowująca raport na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Obie strategie podnoszą konieczność konwergencji sektorów, bowiem istniejąca dotychczas nierówność w traktowaniu obu typów uczelni (publicznych i niepublicznych) sprzyja wspomnianym zjawiskom patologicznym. Różnicować uczelnie należy wyłącznie z punktu widzenia jakości, nie zaś charakteru własności. I to jest bez wątpienia dobry sygnał dla tych szkół niepublicznych, które rzetelnie realizują swoją misję. W Strategii środowiskowej podkreśla się wprowadzenie zasady symetrii w konkursowym finansowaniu uczelni publicznych i niepublicznych w zakresie studiów stacjonarnych oraz zrównanie reguł konkurencyjności obu typów uczelni. Oznacza to, że najlepsze uczelnie niepubliczne, dbające o wysoką jakość kształcenia, będą mogły liczyć na środki z budżetu państwa, a także będą mogły na zasadzie równości ubiegać się o granty na badania naukowe, o ile spełnią wysokie kryteria konkursowe. Druga Strategia idzie nawet dalej, proponując zwolnienie z czesnego studentów studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych, w przypadku finansowania tych studiów ze środków publicznych w ramach kontraktów zawartych przez Ministra (zatem na kierunkach „zamawianych” przez ministerstwo i w ramach przyznanego limitu). Nie wchodząc w szczegóły obu Strategii (są one dostępne na stronach internetowych autorów), pragnę podkreślić znaczenie proponowanych rozwiązań dla stabilności funkcjonowania najlepszych uczelni niepublicznych, tych które przez ostatnie lata ponosiły koszty prowadzenia studiów na wysokim poziomie, finansowały rozwój własnej kadry, zapewniły odpowiednią infrastrukturę, a w obliczu niżu demograficznego mogą znaleźć się w trudnej sytuacji i zostać wyparte przez uczelnie słabe, działające na obrzeżach systemu, czyli przez – używając dawnej terminologii cechowej – „partaczy”.

Wielka odpowiedzialność spoczywa w tym momencie na Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Bowiem w ministerialnych gabinetach nadany zostanie ostateczny kształt reformie szkolnictwa wyższego realizowanej przez najbliższe dziesięć lat. Ważne jest zatem, co z obu Strategii zostanie recypowane do projektu nowej ustawy, a także na ile starczy Ministerstwu determinacji, by skutecznie wdrażać rozwiązania nowatorskie i nie zawsze popularne. Czy wreszcie uda się uniezależnić proces naprawy systemu od politycznych nacisków i zawirowań? Odpowiedzi na te pytania przyniosą najbliższe miesiące i wówczas okaże się także, jakie są szanse na przetrwanie dobrych uczelni niepublicznych. Ich upadek byłby bez wątpienia niepowetowaną stratą, której odrobić się już nie uda.

JERZY MALEC

Rektor
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego